

## ***Księga pamięci gminy żydowskiej w Wysokiem Mazowieckiem***<sup>1</sup>

(Fragmenty na podstawie *Wisoka-Mazowick; sefer zikaron* [Nasze miasteczko Wysock; księga pamięci], red. Arje Fiolkow, Irgun Jocej Wisock be-Israel [Ziomkostwo Wysocka w Izraelu], Hajfa 1963.)

### **O historii Wysokiego Mazowieckiego**

(od powstania do końca XIX wieku)

Wysokie Mazowieckie, które leży nad rzeką Brok, 7 km od stacji kolejowej Szepietowo na linii Białystok–Warszawa, zalicza się do najstarszym miast na terenie Mazowsza. Po raz pierwszy miasteczko zostało wzmiankowane jako osada w pierwszej połowie XIII w. (1239).

Wysokie Mazowieckie stało się osadą miejską w 1494 za pośrednictwem Jana Hińczy. W roku 1503 król Aleksander nadał osadzie przywileje i prawa obywatelskie na podstawie prawa magdeburskiego, które były potem ponawiane przez królów – Zygmunta III i Stanisława Augusta.

Na początku XVI w. Wysokie Mazowieckie przeszło pod panowanie książąt Radziwiłłów, a w latach 1582–1670 miasteczko stanowiło własność książąt mazowieckich. W czasie wojen szwedzkich w XVII w. miasteczko uległo zniszczeniu. Od 1795 r., po III rozbiorze Polski, Wysokie Mazowieckie znalazło się pod panowaniem Prus, a od 1807 do 1815 r. należało do Księstwa Warszawskiego. Od 1815 r. do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wysokie Mazowieckie znajdowało się pod rosyjskim panowaniem. W roku 1866 zyskało rangę miasta powiatowego.

\*\*\*

Nie dysponujemy dokładnymi informacjami, kiedy Żydzi osiedlili się w Wysokiem Mazowieckiem. W pinkasach Sejmu Czterech Ziem gmina w Wysokiem została

---

<sup>1</sup> Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów w Łomży podjęło tłumaczenie z języków oryginalnych na język polski kolejnego pinkasu łomżyńskiego w cyklu: *Pinkasy przedniemeńskie*. Prezentujemy fragmenty przygotowywanej do druku całości tego cennego źródła, tym razem związanego z historią społeczności żydowskiej zamieszkałej w Wysokiem Mazowieckiem.

wzmiankowana po raz pierwszy w kontekście podatków, które miała zapłacić. Pierwszy dokument, który bezpośrednio odnosi się do żydowskiego osadnictwa w Wysokiem, jest datowany na rok 1725 i dotyczy konfliktu pomiędzy dwiema dużymi gminami żydowskimi Ciechanowcem<sup>2</sup> i Węgrowem. Każda z tych gmin uważała, że wspólnota w Wysokiem Mazowieckiem należy do jej jurysdykcji. Ten konflikt pokazuje, że żydowska wspólnota w Wysokiem Mazowieckiem była niewielka i nie miała statusu zorganizowanej gminy. We wspomnianym czasie, to znaczy 250 lat temu, Wysokie Mazowieckiej podlegało pod Węgrów, który stanowił gminę okręgową. Ciechanowieccy przywódcy i seniorzy (parnasi) (Ciechanowiec był również gminą okręgową) z kolei uważali, że mają władzę nad Wysokiem (wydaje się, że wcześniej Wysokie znajdowało się pod jurysdykcją Ciechanowca).

Sprawa konfliktu między dwoma gminami okręgowymi trafiła na Sejm Czterech Ziem. Sąd w składzie: reb Jehoszua Lewi i reb Berisz Segal (obaj z Krakowa) po wysłuchaniu obu stron i nieznaledzeniu po żadnej stronie dowodów potwierdzających ich żądania zdecydował, że gmina Wysokie Mazowieckie nie będzie podległa żadnej z wyżej wymienionych gmin okręgowych. Wyrok zapadł w czasie półświąt<sup>3</sup> Sukot 486 (1725).

W późniejszym dokumencie z roku 1764 widać, że sprawa przynależności Wysokiego Mazowieckiego do jednej z gmin okręgowych nie zakończyła się po wyroku Sejmu Czterech Ziem. W tym roku przeprowadzono w Polsce spis ludności. W spisie uwzględniającym ludność żydowską Wysokie Mazowieckie figuruje jako niezależna gmina. W dokumencie umieszczono, że spis przeprowadziła komisja składająca się z przedstawicieli parnasów gminy, rabina, szamesa i „rewizora”, czyli polskiego szlachcica nominowanego przez władze. Funkcjonowanie w Wysokiem Mazowieckiem miesięcznego parnasa, a nawet jego zastępcy, rabina oraz szamesa dowodzi, że społeczność żydowska w miasteczku była już zorganizowana w gminę. Była to jednak niewielka gmina i przez to w ważniejszych sprawach była nadal zależna od ciechanowieckiej gminy okręgowej.

Zastanawiające jest jednak to, że Wysokie znajdowało się pod jurysdykcją odległego Ciechanowca, a nie bliżej położonego Tykocina, który był starszą i ważniejszą gminą okręgową na Mazowszu. Jako wytłumaczenie tego faktu, możemy podać fragment z tekstu dr Rafaela

---

<sup>2</sup> Obecnie jest dostępne tłumaczenie księgi Ciechanowca, którą Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów w Łomży wydało w 2020 r.; por. <http://ltn2.nazwa.pl/wp/produkt/ksiega-pamieci-gminy-zydowskiej-w-ciechanowcu/>

<sup>3</sup> Chol ha-moed.

Mahlera „Hebrajsko-żydowskie dokumenty ze spisów ludności w Polsce w roku 1764 (grudzień)”:

W Wysokiem (Mazowsze) w czasie krajowego spisu ludności w grudniu 1764 r. wszystko, co związane z przeprowadzeniem spisu wśród społeczności żydowskiej zapisywane jest przez przedstawiciela parnasa, który przeprowadza spis wśród ludności żydowskiej. Zgodnie z prawem w każdej gminie utworzono komisje rewizyjne (komisje liczące), w których zasiadał rabin, parnas miesięczny (przewodniczący gminy) i szames. Jako czwarty wchodził do tej komisji „rewizor”, to znaczy szlachcic, niekarany, katolickiego wyznania, nominowany w mieście królewskim przez starostę a w prywatnym – przez właściciela ziem.

Komisja miała chodzić od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, i spisywać żydowskie dusze, zarówno te, które znajdowały się w domu, jak i te, które czasowo wyjechały. Wiejscy Żydzi pod groźbą klątwy byli zobligowani do przyjazdu do miasta w czasie spisu i podania liczby członków rodzin. W miasteczkach, gdzie nie było rabina ani żadnej gminy, za zgodność z prawem podpisywało dwóch lub trzech gospodarzy.

Wydaje nam się uzasadnione, że w tej sytuacji pierwszym dokumentem była kartka z zapiskami hebrajskimi lub raczej hebrajsko-jidyszowymi, którą potem tłumaczono na polski i dopiero w tej wersji przedstawiano komisarzom spisowym w mieście wojewódzkim”.

\*\*\*

Sto lat później, w drugiej połowie XIX w., w Wysokiem Mazowieckiem żyło 600 żydowskich rodzin. W reportażu w gazecie „Ha-Cefira” z 10 dnia miesiąca Tamuz 639 – 1 lipca 1879, można przeczytać o miejskim bejt ha-midrashu, który był stary, zniszczony i zbyt mały na przyjęcie dużej ilości modlących się z miasta.

Jakiś czas później wzniesiono nowy bejt ha-midrash, który przetrwał do czasu Zagłady.

\*\*\*

Jak w większości żydowskich miasteczek w Polsce i na Litwie, również Żydzi z Wysokiego utrzymywali się z drobnego handlu i rzemiosła. Bogatych czy nawet zamożnych Żydów było w Wysokiem niewiele. Tylko jedna naprawdę bogata rodzina żyła w Wysokiem – Frumkinowie, którzy prowadzili dostatnie życie w miasteczku, a znaczna liczba Żydów czerpała z nich dochody. Frumkinowie byli rozgałęzioną, bogatą i sławną rodziną na Litwie i Białorusi. Jedna z jej gałęzi osiedliła się w Wysokiem. Frumkinowie słynęli też z dobroczynności. Najbardziej spośród nich wyróżniała się Rywka, żona Elijahu Frumkina, która

znana była ze swojej dobroduszości i dobrych uczynków<sup>4</sup>. Rywka Frumkin zmarła 11 marca 1895 roku. W nekrologu opublikowanym w „Ha-Melic” 28 marca 1895 napisano, że kiedy w 1842 r. w Wysokiem Mazowieckiem rozprzestrzeniła się epidemia, Rywka Frumkin pomagała cierpiącym i wpłynęła na męża, aby otworzył kantynę, w której przez 5 miesięcy, aż do wygaśnięcia epidemii, 150 osób otrzymało za darmo ciepłe posiłki.

Na długo przed II wojną światową Frumkinowie opuścili Wysokie Mazowieckie.

Dow Kaspi (Srebrowicz), Ramat Gan

## **Nasze miasteczko w latach 1905–1918**

W niniejszym tekście chciałbym opowiedzieć o miasteczku, w którym się urodziłem, spędziłem dzieciństwo i które opuściłem w 1918 roku po wstąpieniu do He-Chaluc na Litwie z zamiarem osiedlenia się w Ziemi Izraela.

## **Rewolucja 1905**

Pierwszym dużym wydarzeniem, które głęboko wryło się w moją pamięć i zrobiło na mnie największe wrażenie, była rewolucja w 1905 roku. Społeczne i polityczne wydarzenia wstrząsały potężnym imperium carskim, a autokratyczny reżim pod wpływem rewolucyjnych aktów jedną ręką rozsiewał wolność i obietnice demokracji narodom Rosji. Obiecywał im „dumę” (parlament), która miała zostać wybrana w wolnych wyborach przez naród. Drugą ręką w okrutny sposób dusił rewolucję i topił ją w morzu krwi.

Aby odciągnąć uwagę cara od protestujących mas, despotyczna władza organizowała pogromy na ludność żydowską przeprowadzane przez dzikie hordy kozackie i podjudzała prawosławne masy do mszczenia się na Żydach jako winnych wszystkich nieszczęść i rabowania ich dobytku. „Bij Żyda i ratuj Rosję” – to było hasło, pod którym „Czarna sotnia”

---

<sup>4</sup> Potwierdzeniem tego są słowa zapisane w pinkasie Zambrowa: „W Hacefirze z 15 aw 5655 (1895) numer 167 komitet dziękuje panu Eliazowi Frumkinowi z Wysokiego w imieniu ofiar pożaru za chleb i 100 rubli, które ofiarował”. (Tekst tej książki w języku polskim również dostępny, por.: <http://ltn2.nazwa.pl/wp/produkt/ksiega-pamieci-gminy-zydowskiej-w-zambrowie/>).

prowadziła podjudzone masy na ratunek „matki Rosji” przed jej największym i najniebezpieczniejszym wrogiem – Żydami.

Rewolucja 1905 roku i jej następstwa nie ominęły również naszego miasteczka. Aby zrozumieć to, co działo się wówczas w naszym miasteczku, w którym przez lata toczyło się spokojne życie, trzeba najpierw zapoznać się z żydowską społecznością i warstwami, które ją tworzyły.

Żydowska społeczność w Wysokiem Mazowieckiem składała się z trzech warstw:

- 1) handlarzy, przede wszystkim kramarzy,
- 2) rzemieślników,
- 3) robotników, zwłaszcza czeladników, którzy uczyli się u majstrów z zamiarem zostania samodzielnymi rzemieślnikami po wyuczeniu fachu.

Pracownicy, to znaczy czeladnicy, naśladowali robotników w dużych miastach przede wszystkim w pobliskim Białymstoku, gdzie była liczna i zorganizowana klasa robotnicza składająca się w większości z pracowników tekstylnych. Zmiany starszych pracowników przychodziły „zdjąć” czeladników, którzy pracowali więcej niż 8 godzin dziennie. Organizowane były pikiety strajkowe zdejmujące czeladników z pracy, aby wywalczyć lepsze wynagrodzenie pracownicze.

Po pracy „rewolucjoniści” przeprowadzali „wywłaszczenia”, to znaczy nakładali wysokie opodatkowanie na majątnych handlarzy (prawdziwych burżujów nie było w Wysokiem poza właścicielem ziemskim Frumkinem) na rzecz wsparcia strajkujących robotników. Kto nie płacił z dobrej woli kwoty, którą na niego nałożono, stosowano wobec niego zastraszanie i środki terroru.

Szczególnie pamiętam środki, jakie zostały podjęte przeciwko mojemu dziadkowi reb Symche Kaplanowi, który posiadał spory sklep, gdzie pracowały jego córki i zięciowie. Kiedy mój dziadek odmówił zapłaty nałożonej na niego kwoty, „rewolucjoniści” wykorzystali okazję, że właśnie wtedy odbywał się ślub mojego wuja reb Altera z moją ciotką Raszką. Kiedy narzeczeni i teściowie szli ubrani w atłasy pod ślubny baldachim, towarzystwo zebrało się na placu koło synagogi, gdzie stawiano chupę, i oblało ubrania kwasem siarkowym. Było to dla nich jednak za mało. Którejś z kolejnych nocy rzucili kamieniem w okno mieszkania mojego dziadka. Na szczęście kamień nie ranił nikogo z domowników, ale to zdarzenie tak wstrząsnęło moim dziadkiem, że rozchorował się i nie doszedł już do siebie.

## **PPS okrada Bank Państwowy**

Wyjątkowym wydarzeniem, które odbiło się dużym echem, był słynny napad na rosyjski bank państwowy „Kaznaczejstwo” przeprowadzony przez członków socjalistycznej partii PPS na czele z Józefem Piłsudskim, późniejszym wyzwolicielem Polski, pozostającym przy władzy z niewielkimi przerwami aż do śmierci w 1936 roku.

Wysokie było miastem powiatowym, w którym znajdowało się wiele instytucji rządowych w tym również oddział rosyjskiego banku państwowego, który obsługiwał cały powiat. Jedną z funkcji banku było wypłacanie wynagrodzeń tysiącom urzędników rządowych zatrudnionych w powiecie wysokomazowieckim. Na koniec każdego miesiąca przywożono dużą sumę do kasy bankowej, aby móc wypłacać pensje urzędnikom. Niewielka grupa policjantów uzbrojona w rewolwery pilnowała banku 24 godziny na dobę. Zmieniali się co kilka godzin. W celu wzmocnienia sił policji zakwaterowano w Wysokiem rotę żołnierzy (około 100). Ich koszary znajdowały się poza miastem i były połączone dzwonikiem alarmowym z bankiem. Na koniec każdego miesiąca rotę zmieniał nowy oddział wysyłany z bazy wojskowej w Zambrowie.

Ostatniego dnia miesiąca straż wojskowa opuszczała swoją pozycję, a następnego ranka przybywała na jej miejsce nowa straż. I właśnie ten czas między odjazdem jednej a przybyciem nowej straży wykorzystało ok. 40 PPS-owców uzbrojonych w strzelby i granaty. Przerwali druty telefoniczne, rozbroili policjantów, zmusili kasjera, aby wydał im klucze do kasy pancерnej. Opróżnili ją aż do ostatniej kopiejki. Wzięli wszystko, co tam było – banknoty, złote i srebrne monety, a nawet miedziane, załadowali na wóz, który zarekwirowali, grożąc bronią (właściciele konia i wozów zostali później hojnie wynagrodzeni za swoją krzywdę) i błyskawicznie rozproszyli się w różnych kierunkach.

Zambrowscy oraz wysokomazowieccy policjanci, którzy ścigali napastników, zapłacili wysoką cenę. 10–11 spośród nich zostało zastrzelonych przez napastników, którzy wyszli z tego bez szwanku.

Kilka dni później władze rosyjskie dostały od PPS oficjalne pokwitowanie na pieniądze, bo według nich nie było żadnego rabunku, ale akcja rewolucyjna na rzecz wyzwolenia polskiego narodu.

Nie trzeba chyba wspominać, że owej nocy mieszkańcy Wysokiego nie zmrużyli oka. Rewolucjoniści ostrzegli ludzi, aby nikt w nocy nie pojawił się na ulicy. I rzeczywiście nikt nie odważył się wyjść z domu, wiedząc, że grozi to niebezpieczeństwem. Tylko Noach Wysoczek, który zgodnie z własnymi słowami, pobiegł z rewolwerem w rękę, aby ratować znajomą rodzinę mieszkającą na najwyższym piętrze budynku, w którym znajdował się bank, dostał kulę w nogę i ranny wrócił do domu.

Napastnicy zmusili żydowskiego woźnicę Jakowa Lipszica (po I wojnie światowej wyemigrował do Ziemi Izraela i tam zmarł) do przewiezienia swoim wozem worków z pieniędzmi do pobliskiej wsi. Tam cały towar został przełożony na inny wóz i zniknął.

Ten śmiały i zakończony sukcesem napad rabunkowy zrobił wielkie wrażenie w całej Polsce i innych częściach Imperium Rosyjskiego, ale tylko mieszkańcy Wysokiego mogli poczuć smak nocy czuwania i byli świadkami tego śmiałego i krwawego wydarzenia.

## **„Powiat” i sklepy**

Pisząc ten rozdział o Wysokiem Mazowieckiem, powinienem podzielić go na dwie części:

- 1) 1905–1914;
- 2) Lata wojenne 1914–1918.

Jak wyglądało miasteczko w dziesięcioleciu 1904–1914? Postaram się je opisać na podstawie okruców, które wydobędę z mojej pamięci.

Wysokie Mazowieckie jak większość miasteczek polskich i litewskich wiodło spokojne i monotonne życie. Żydowskie życie w mieście skupiało się wokół dwóch głównych punktów 1) zarabiania na życie; 2) surowo przestrzeganego religijnego stylu życia. Kontakt ze światem zewnętrznym ograniczał się do podróży kupców do Białegostoku i Warszawy po zakup towarów oraz do miasta gubernialnego Łomży<sup>5</sup>, gdzie znajdowały się centralne urzędy państwowe. Chasydzi mieszkający w miasteczku wyjeżdżali do swoich „rebe”. Jeśli chodzi o młode pokolenie, to młodzież chcąc studiować Torę jeździła do jesziw, na początku do jesziwy w Łomży, a stamtąd do dużych i znanych litewskich jesziw jak Słobódka, Mir, Radin i Lida (w tej ostatniej uczono też przedmiotów świeckich).

---

<sup>5</sup> Pinkas Łomży znajduje się w sprzedaży, por.: <http://ltn2.nazwa.pl/wp/produkt/ksiega-pamieci-gminy-zydowskiej-w-lomzy/>

## Spokojne życie

Głównym źródłem zarobku społeczności żydowskiej byli chłopci z okolicznych wsi. Część Żydów miała kramy wokół rynku – centrum miasta – oraz w ulicach odchodzących od rynku. Żydowski handel nie ograniczał się tylko do kramów. W Wysokiem byli też handlarze drewnem, zbożem, zwierzętami (końmi, krowami, gęśiami i in.), którzy robili interesy ze „szlachcicami” – posiadaczami ziemskimi. Produkty kupowane od nich wysyłali do dużych miast – Białegostoku i Warszawy. Niektórzy handlarze eksportowali produkty do Prus Wschodnich.

Rzemiosło było kolejnym źródłem, które zapewniało utrzymanie Żydom. W naszym miasteczku byli: krawcy, szewcy, kapelusznicy, blacharze, stolarze, kowale, szklarze, budowniczy, zegarmistrze i inni. Część z nich miała też sklepiki, w których sprzedawała wytworzone przez siebie produkty.

Poniedziałki i czwartki były dniami targowymi, kiedy chłopci z okolicznych wiosek przyjeżdżali do miasta, żeby sprzedawać swoje produkty i kupować w żydowskich sklepach sól, naftę, cukier, tkaniny, artykuły gospodarstwa domowego, narzędzia, kapelusze, wysokie buty, buty, narzędzia blaszane i inne. Na jarmarkach handel osiągał swoje apogeum. (W ciągu roku odbywało się kilka jarmarków). Kupcy z pobliskich i dalekich miasteczek zapełniali rynek dziesiątkami straganów, na których rozkładali swoje towary. Chłopci z okolicznych i dalszych wsi przywozili wozy pełne produktów rolnych.

Wielu mieszkańców okolicznych miasteczek i wsi przyjeżdżało do Wysokiego jako do miasta powiatowego, żeby załatwić różne sprawy w tamtejszych urzędach. Przybywając do miasta, kupowali rozmaite produkty w miejscowych sklepach. W Wysokiem znajdował się też urząd rekrutacyjny dla powiatu, gdzie młodzi chłopcy stawiali się do poboru. Pobór miał miejsce raz do roku. W tym czasie w miasteczku wszystko stawało na głowie. Setki młodych rekrutów razem z ich rodzicami i krewnymi wypełniały miasteczko. Gojscy rekruci zatwierdzeni przez komisję poborową na żołnierzy pozwalali sobie na szaleństwa na koszt żydowskiej społeczności, wiedząc, że w czasie między zatwierdzeniem a wysłaniem do koszar nie zostaną ukarani.

Pobór był także źródłem zarobku pewnych osób, które nie przynosiły chluby miastu. Nazywano ich „macherami”. Mieli kontakty do członków komisji poborowej i dzięki

łapówkom udawało im się uwalniać tych, których stać było na zapłatę. Między „macherami” panowała spora konkurencja i dlatego jeden donosił na drugiego. Jak już wspomniałem, nie przynosili chluby naszemu miastu. Dlatego też wątpliwym „zaszczytem” dla miasta było to, że nazywano ich „wysokomazowieckimi macherami”.

Nasze miasto miało wyjątkowe szczęście, bo chociaż większość domów była drewniana, to w zasadzie nie było u nas pożarów. W pobliskich miasteczkach, jak na przykład w Zambrowie czy Czyżewie często wybuchały duże pożary, które niszczyły dziesiątki a nawet setki domów. Pożary były tak częstym zjawiskiem w żydowskich miasteczkach, że wydarzenia określano na podstawie lat od pierwszego pożaru, od drugiego pożaru itd. Po każdym pożarze miasteczka zmieniały swój wygląd i na miejscu spalonych drewnianych domów budowano murowane kamienice (tak było przede wszystkim w Zambrowie). Jak wspomniałem, Wysokie było wyjątkiem. W miasteczku krążyła legenda, jakoby ochronę przed pożarami Wysokie zawdzięczało błogosławieństwu chroniącemu przed ogniem, które miał wygłosić stary rabin, cadyk. Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, chodziło się do ohelu cadyka na starym cmentarzu znajdującym się koło synagogi. Prawda jest taka, że w naszym miasteczku znajdowały się nie tylko drewniane domki. Z biegiem lat budowano murowane domy. W wyjątkowym miejscu, pośrodku Rynku, stanął duży budynek urzędu powiatowego, a obok niego znajdował się szereg sklepów.

Także przy innych ulicach między drewnianymi domkami beczelnie wyrastały ceglane domy.

\*\*\*

Wyjątkową pozycję miał w naszym mieście żydowski posiadacz ziemski Frumkin, który posiadał piękny pałac i murowane domy oraz zabudowania gospodarcze na końcu ulicy Dworskiej. Frumkin dystansował się od społeczności w mieście. Tylko z okazji ważnych uroczystości rodzinnych jak na przykład ślub zapraszał obok polskich szlachciców, wysokich urzędników rządowych, także przewodniczących gminy.

\*\*\*

Pod koniec XIX w. i w pierwszym dziesięcioleciu XX w. polscy nacjonaści ogłosili bojkot żydowskiego handlu w Polsce. Wysokie miało wyjątkowe szczęście, że spadło na nie wszystkie „siedem dobrych rzeczy” (jak to zostanie opisane w innych miejscach tej książki). Również wprowadzony przez polskich antysemitów w 1912 roku bojkot żydowskich kupców dotknął nasze miasteczko. Jak zostało to przedstawione w reportażu Netanela Zilbersztajna w piśmie

„Ha-Cefira” na czele kampanii podżegającej stał miejscowy ksiądz, który razem z grupą antysemitów organizował różne akcje przeciwko żydowskiemu handlowi.

Chciałbym dodać, że cała ta kampania podburzająca nie była wolna od aktów przemocy i mordowania Żydów. Wśród zamordowanych był też mój wuj reb Szaul Kaplan, którego polski chuligan postrzelił w gardło, kiedy wracał z najbliższej stacji kolejowej w Szepietowie. Trzeba napisać, że morderca nawet nie został aresztowany i nigdy nie został osądzony.

## **Edukacja w naszym miasteczku**

W czasach, których dotyczą te wspomnienia, wszystkie żydowskie dzieci uczyły się w jednej placówce edukacyjnej istniejącej na żydowskiej ulicy, czyli w chederze. W Wysokiem było wiele chederów (w chederach uczyli się tylko chłopcy, dziewczynki według ówczesnych założeń nie potrzebowały uczyć się Tory, odrobinę hebrajskiego do modlitw oraz jidysz, na który przełożone były święte teksty uczyły się u prywatnych nauczycieli). We wszystkich chederach uczono przedmiotów religijnych: najmłodszych dzieci – hebrajskiego, starszych – Pięcioksięgu Mojżesza i komentarzy Rasziego oraz Gemary. Teoretycznie chłopcy oprócz chederu powinni uczęszczać też do szkoły rządowej, aby opanować trochę świeckiej wiedzy. W praktyce jednak chłopcy przychodzili do tej szkoły dwa razy lub raz w roku, kiedy przyjeżdżał inspektor z Ministerstwa Edukacji.

Pamiętam, jak starosta chciał zmusić, aby żydowskie dziewczynki chodziły do szkoły. Wówczas działacze gminy sprzeciwiali się wprowadzeniu tego w życie. Ich hasłem było: „Nie chcemy szkoły” (dla dziewcząt). Udało im się to. Nakaz został odwołany.

W czasie, który pamiętam, można było się uczyć ogólnych przedmiotów u nauczyciela Bogatina z przystrzyżoną na rosyjską modę brodą, który przyjechał do Wysokiego z głębokiej Rosji. Razem ze swoimi dorosłymi synami (którzy uczyli się w miejscowym gimnazjum) rozpowszechniał świecką edukację w miasteczku. Otworzyli prywatną szkołę, gdzie uczono rosyjskiego, matematyki i innych świeckich przedmiotów. Jego żona otworzyła sklep z podręcznikami i przyborami piśmiennymi.

Jak już wspomniałem, w Wysokiem było wiele chederów. Każdy cheder był dopasowany do wieku uczniów. Pierwszym chederem, najniższym, przeznaczonym dla 3-latków był cheder Szilema. Szilem był starym Żydem z białą brodą i krótkowzrocznymi oczami. W przeciwieństwie do innych nauczycieli do niego dzieci nie przychodziły. To on

chodził do uczniów i za pomocą swojego wskaźnika uczył ich alfabetu w domach. Po skończeniu chederu Szilema umiało się już czytać w modlitewniku, ale bez zrozumienia.

Drugi cheder, w którym uczyły się dzieci 4-letnie, nazywał się cheder Awigdora. Pierwotnie Awigdor był woźnicą, ale po wypadku, w którym stracił obie nogi, nie mając innego źródła dochodu, został nauczycielem. Uczył małe dzieci pierwszych parszy z Księgi Rodzaju (Bereszit). Nie mając nóg, siedział na podłodze, a dzieci wokół niego.

Trzeci cheder, gdzie uczyli się 5–6-letni chłopcy to był cheder Chaima Lejba. W tym chederze panowała już surowa dyscyplina. Uczniowie przychodzili o konkretnej godzinie, musieli uważnie przysłuchiwać się lekcjom, rozumieć je i powtarzać. U reb Chajma Lejba uczono się już fragmentów Tory na dany tydzień – recytacji i tłumaczenia – to znaczy tłumaczenia hebrajskiego tekstu na jidysz. Reb Chaim Lejb miał długą dyscyplinę i kiedy dziecko nie słuchało uważnie na lekcji albo źle się zachowywało, rebe kładł je, opuszczał spodenki i nie bez przyjemności uderzał je.

Nauczycielem w czwartym chederze, w którym uczyły się 7–8-letnie dzieci, był reb Mates Rozin (lata później wyjechał do Ziemi Izraela, został szamesem w synagodze w Tel Awiwie i dożył sędziwego wieku). W tym chederze uczono już Gemary. Reb Mates miał przyjemny głos i często modlił się przed pulpitem, zwłaszcza w czasie Strasznych Dni w sztyblu chasydów z Góry Kalwarii, ale nie po to, by uzyskać nagrodę. Z natury był dobrym i szlachetnym człowiekiem, a ponieważ jego uczniowie lubili go, to przysłuchiwali się jego lekcjom z uwagą i rozumieli go. W szabat po południu uczył Biblii, a przede wszystkim Proroków Pierwszych.

W piątym chederze prowadzonym przez reb Mendla Bermana uczyli się 9-10-letni chłopcy. Reb Mendl, Żyd o dostojnym wyglądzie, uczony, uczył przede wszystkim Gemary z komentarzami, zapytaniem i sporami.

Ostatni cheder był prowadzony przez reb Welwla Kapustę, który był misnagdem (mełamedzi we wszystkich pozostałych chederach byli chasydami). U reb Welwela, wybitnego uczonego i bystrego umysłu, uczyli się chłopcy, którzy przygotowywali się do kontynuowania nauki w jesziwie. Podczas gdy inne chedery działały w domach nauczycieli, reb Mendl prowadził swój cheder w pomieszczeniu gminy koło bejt ha-midrasza. Poza wymienionymi chederami w Wysokiem działała także Talmud-Tora, gdzie uczyły się ubogie dzieci.

Kolejnym etapem były studia w jesziwie łomżyńskiej, a stamtąd przenoszono się do wielkich i słynnych litewskich jesziw, gdzie dniem i nocą studiowano Talmud oraz kwestie prawne i komentarze. Jedynie w lidzkiej jesziwie można było uczyć się nieco przedmiotów świeckich. Mimo zakazu zaglądania do „trefnych tekstów” wielu studentów jesziw potajemnie interesowało się nową hebrajską literaturą, a wręcz stawało się zwolennikami ideologii syjonistycznej. I rzeczywiście pochodzący z Wysokiego studenci jesziw przywozili do miasteczka zapowiedzi nowej hebrajskiej literatury i zaczęli ją rozprzestrzeniać między innymi warstwami młodzieży.

W tym czasie zaczęły się ukazywać w Warszawie duże żydowskie dzienniki „Hajnt” i „Moment”, dzięki którym część młodzieży zapoznała się z literaturą jidysz oraz zainteresowała się świecką edukacją.

## **Partie**

We wspomnianym czasie, czyli w latach 1905–1914 w Wysokiem nie działała żadna partia. Było jednak wielu zwolenników nurtów ideologicznych, o których można było wyczytać w prasie hebrajskiej oraz jidyszowej.

Jakow Racki był jedynym syjonistą w miasteczku, który w każdy wieczór przed Jom Kipur siedział w synagodze z tacą, zbierając datki na Keren Kajemet. Nie było mu łatwo z powodu wrogiego nastawienia gabajów do syjonistycznej tacy. Reb Jakow Racki był jednak uparty i bohatersko walczył o ideę osadnictwa w Ziemi Izraela w synagogach i bejt ha-midrashach. Kolejną działalnością syjonistyczną reb Jakowa Rackiego było rozpowszechnianie szekli. Przeciwnicy syjonizmu w Wysokiem nazywali go „handlarz szeklami”.

Grupa Poalej Syjon – 1917

## **Chasydzi i misnagdzi**

Prawie każdy Żyd w Wysokiem należał do jednego z dwóch obozów – chasydów lub misnagdów. Misnagdzi stanowili większość i modlili się w bejt ha-midrashu oraz w synagodze. Chasydzi modlili się w swoich sztyblach. Największy był sztybel chasydów z Góry Kalawarii. Znajdował się w domu przy ulicy Tylnej koło rzeki. Pozostałe sztyble mieściły się w

wynajmowanych mieszkaniach. Poza sztyblem chasydów z Góry Kalwarii najważniejszymi sztyblami był aleksandrowski oraz warecki.

Zarówno chasydzi jak i misnagdzi starali się powstrzymać od ostrych sporów. Jedynie kiedy gmina miała zatrudnić rabina, szojcheta albo innych służących gminie, dochodziło do spięć między obiema stronami i nastroje się radykalizowały. Tymczasem rabin miejski, reb Aron Jakow Perlman, osoba patriarchalna, wielki uczony i niezwykle ciepły człowiek był misnagdem. Dzięki jego osobowości szala wyborów zawsze przesunęła się na stronę misnagdów.

Poza bejt ha-midraszem i synagogą, staowiącymi twierdze misnagdów, oraz sztyblami chasydzkimi w Wysokiem był jeszcze minjan młodzieńców nazywany „Tiferet Bachurim” [Młodzieńcy Chwały], który skupiał grupę młodych nie za bardzo religijnych, ale uważających, że modlić się jednak trzeba (zwrot nawiązujący do Pereca) i nie mogących się odnaleźć w bejt ha-midraszu czy sztyblach. Ci młodzi stworzyli więc własny minjan. Na temat tego minjanu należy jeszcze dodać, że część z owych młodzieńców uczyła uczniów Talmud Tory pisać po hebrajsku i w jidysz, matematyki oraz innych przedmiotów i to za darmo.

Tłumaczenie z jidysz: Aleksandra Król